

Spaghetti jazie

Autor: Jacek Józwiak

Reportaż, w którym przyznaję się, że chadzałem niekiedy pod klasztor na Bielanych, bo taka mnie brała chęć na - choćby śmierdzącą i zatłoczoną - pewną miejscówkę na ryby. I o łowieniu bolonką przepięknych jazi u wylotu pomniejszego zrzutu komunalnych nieczystości.

Przyznam się sam, bez bicia... No więc chadzam czasami pod bergiel. Mieszkam tuż przy Lasku Bielańskim, nad Wisłę mam kwadrans lekkim truchtem. Prosto w wiecznie znęcone łowisko pod klasztorem. Czyli pod wspomniany bergiel - jeden z pomniejszych wylotów ścieków komunalnych lewobrzeżnej Warszawy. Tekst stary jak świat i wykorzystany bez litości, był w "WW", pałętał się po internecie, by w końcu wylądować w "Przewodniku dla Wędkarzy"...

Zawsze siedzi tutaj silna grupa wędkarzy. Od marca do połowy listopada. Nie przeraża ich wątpliwy zapaszek, nie przestraszają fluchy wyjmowane na hakach ni czepiające się zestawów allwaysy. Świństwo da się przecież złapać dwoma paluchami i otrząchnąć z zestawu, smrodek zaś znika po półgodzinnym siedzeniu. Za to ryb tutaj dostatek. Nawet kiedy nie biorą, wiadomo, że są w pobliżu - w smudze zanętowej wydalanej przez wielkie miasto.

W ciągu sezonu pada na berglu tyle ryb, ile niegdyś wyławiało niewielkie gospodarstwo rybackie. Głównie leszcze, czasami ogromnych rozmiarów, krapie, certy, jazie, brzany... Kilku spinningistów na sztywno przywiązanych do tego miejsca wyjmuje co roku kilkanaście sumów powyżej 20 kg... Cuchnące eldorado, w którym niekiedy znaleźć można było niżej podpisanego.

Działo się to tak - przez cały ranek znęcałem się nad komputerem, aż wreszcie koło południa miałem go serdecznie dość. Bieg pod halę "Przy Agorze", dwa pudła dendroben do kieszeni, wędka z kąta i hajda pod bergiel...

Przystawka bolońska

Tak się tu łowi: spławik tzw. bombka, zestaw przegruntowany vel przystawka i oczekiwanie na branie. Fajne one są: bombka wpada w rezonans i odjeżdża na wodę. W nos i kolejna ryba na rozkładzie. Standardem jest postradziecka teleskopówka, dwudziestka piątka na szpuli, dwudziestka na przyponie. Obowiązuje potworne zacięcie i hol po wierzchu - jakakolwiek ryba wisiałaby na haku.

Przybiegałem tu ze swoją sześciometrową bolonką i z szesnastką na kołowrotku, wbijałem podpórki pomiędzy kamienie i łowiłem jak wszyscy. Jediną różnicę stanowił podbierak na długim trzonku.

Tego dnia - nie pamiętam jaki to był dzień czerwca - ryby niespecjalnie interesowały się naszymi przynętami. Czasem pyknął w spławik chudy krapik z wyłupiastymi ślepiami, czasem do robali przyssała się certka. Na dwudziestu chłopów padły dwa cywilizowane leszcze.

Miałem już dość holowania niemiaryowych cert, aczkolwiek wędzisko moje nawet na niewielkiej rybie przyjemnie pulsowało w dłoni i "paraboliło" się głęboko.

Podkusił mnie Kazio, który znużony milczącą przystawką próbował przepływanki. Ale Kazio jest zawodnikiem ponadstandardowym, więc rzuty żyłką 0,30 nie bardzo mu wychodziły. Wstałem...

Na skraju syfu

Znamy wszyscy to łowisko jak własną kieszeń. Pierwsze dziesięć metrów to wysłane ściekową celulozą zastoisko z lekkim prądem wstecznym. Kolejne pięć to lekki uciąg w dół rzeki, ale także z oślizłym wysłaniem dna. Potem jest wzdłużka z kamieni, lekki obryw i oto rzeka daje sobie radę z syfem: dno jest kamienisto-żwirowate, ale także sporo w nim zawad.

- Powinienem dać radę - warknąłem głośno, ni to do siebie, ni do współtowarzyszy. - Mam mały hak, wielką glistę na nim, może nie będę rwał raz za razem...

Zestaw był akurat na nurt i głębokość... Dziewięciogramowa oliwka, dziesięciogramowy przepływankowy Kettner z bardzo długim kilem, przypon średniej długości, ćwierćmetry z "czternastki". Hak Kushiro nr

10, najmniejszy na łowisku. Na haku, przekłuta przez kokonik wielka dendrobena, bodaj piątka, gruba niczym wysypiskowa rosowa.

Mam zaufanie do tak paradoksalnie zbrojonej glisty. Jest szczególnie skuteczna podczas łowienia na przepływanek w dość szybkim, równomiernym nurcie. Nawet niewielki krąp, leszczyk, jazik, ba, certa także, wsysają wielką przynętę jak mieszkaniec Neapolu swoje codzienne spaghetti - pewnie, szybko, głęboko. Przy odrobinie refleksu oraz prawidłowo prowadzonym zestawie, puste zacięcia niemal się nie zdarzają. Za to szansa na dużą rybę wzrasta niepomiaralnie.

Do kamienistego uskoku miałem 20-22 m, wędzisko było na tyle sztywne, że zapewniało powtarzalną celność rzutów. Jeśli trafię w bezzawadową ścieżkę, będę mógł machać wędką do wieczora, wszak kij niewiele waży.

Full kontakt

Trafiłem bezbłędnie, na prawo od siebie, w górę rzeki. Wybrałem luz, pochyliłem kij ku drugiemu brzegowi. Między szczytówką a bombką żyłka gnała jak strzeła, niemal bez zwisu. W miarę, jak zestaw spływał, unosiłem szczytówkę ku górze, starając się nie zakłócać spokoju spławika. Gdy mknął naprzeciw mnie, kij "patrzył na trzynastą", był wzniesiony niemal pionowo, ale zostawiał kilkadziesiąt centymetrów na zacięcie z nadgarstka. Trafiłem z gruntem - rynna miała ok 3,5 m głębokości, oliwka z rzadka trącała o kamienie, znacząc się spazmem na spławiku.

Szedł na lewo, w dół rzeki. Powoli opuszczałem kij. Zasmużyło, przytrzymałem, pozwoliłem lekko spłynąć. Nic. Teraz szybciotko recepturka zamotana na szpulce, zwinięcie zestawu, spojrzenie na glistę i powtórka w górę rzeki. Spływ był niezły, prawie trzydzieści metrów bez zaburzeń w pracy zestawu.

Ciach i leci, zatrzymuje się na gumce aptecznej. W punkt. Jak rzeczna odległościówka, to odległościówka. Boloński wariant. Ekstra jest...

Branie było cudowne. Trwało ułamek sekundy, ale składało się z trzech faz. Najpierw spływająca bombka zadrzała jak licealistka przy pocałunku, potem podskoczyła jak to samo dziewczę uszczypnięte w tyłeczek... I w grunt!

Aż mi się wyszło po podcięciu. Delikatny kij ukłonił się Rzece po japońsku, a ja czułem w dolniku zwierzęce pulsowanie. Zatrząkotał hamulec. Przestał. Już jest moja. Na miękkim wędzisku i wielka brzana daleko nie odchodzi. Ale to nie była brzana, nie szła w górę, lecz kitłasiła się w miejscu, dołowała. Wyszła po minucie, po trzech była w podbieraku. Jaż, dobrze ponad półtora kilo.

Do wieczora miałem ich osiem, jeden poszedł z hakiem. Jak bite w mennicy - ta sama waga, kształt i złocisty poblask na łuskach. Wszystkie brały identycznie - kontakt z glistą, próbka i raptowny wsys... Takie spaghetti jazie. A la bolognese...